

Czy te octy mogą kłamać...

Ding – dong! Dzwonek do drzwi. „Weź otwórz!” zawołałam do męża. Ja nie idę. Nigdzie już nie pójde, bo nie mam co na siebie włożyć. A dokładniej: miałabym może, gdybym w coś weszła. Albo gdybym weszła i dopięła. Bo jak na razie nie wchodzę, a jak wejde – to nie dopinam.

- Cześć, co tak siedzisz? – to szczebiot Ulki. Moja serdeczna znajoma, zawsze w dobrym

widziałam jej w dresie albo w ubraniu, w którym coś do siebie nie pasuje.

- Nie chce patrzeć na ciebie, bo to mnie dobije – jęknęłam. – Zobacz co tu się dzieje. Rozejrzyj się.

- No rzeczywiście, krajobraz jak po bitwie – rzekła Ula, ogarniając wzrokiem pokój, po którym porzrzucane były sterty moich ciuchów. – Miałas włamanie do szafy, czy jak?

- Jakie włamanie, sama się włamałam – westchnęłam i podniosłam w końcu wzrok.

No tak, Ula smukła i elegancka.

- Chciałam się trochę wylaszczyć na jutrzejsze nasze wyjście, wiesz, na urodziny Karoliny i zaczęłam myśleć, w co się ubrać. A jak zaczęłam myśleć, to zaczęłam i przymierzać. I wiesz co? W nic się nie mieszczę! W nic!

- O, to rzeczywiście przygnębiające – przyznała Ula.

- Ale chyba przesadzasz.

- Nie przesadzam. Zobacz – zaczęłam pokazywać kolejne części garderoby. – To za małe. I to. W to też nie wchodzę. Nic się nie nadaje, dosłownie nic!

- A ta kiecka? – zapytała Ula, sięgając po moją do niedawna ulubioną, błękitną sukienkę. - W niej ci było zawsze tak ładnie, nie chcesz jej założyć?

- Nie dopinam suwaka. Znaczy, dopinam, ale wyglądam jak pakowana próżniowo wędlinka – odparłam. – Widać każdą fałdkę czy wypukłość. Po co ja kupiłam ten grill elektryczny i zestaw do fondue, całą zimę nic, tylko jedliśmy same przysmaki i teraz mam za swoje...

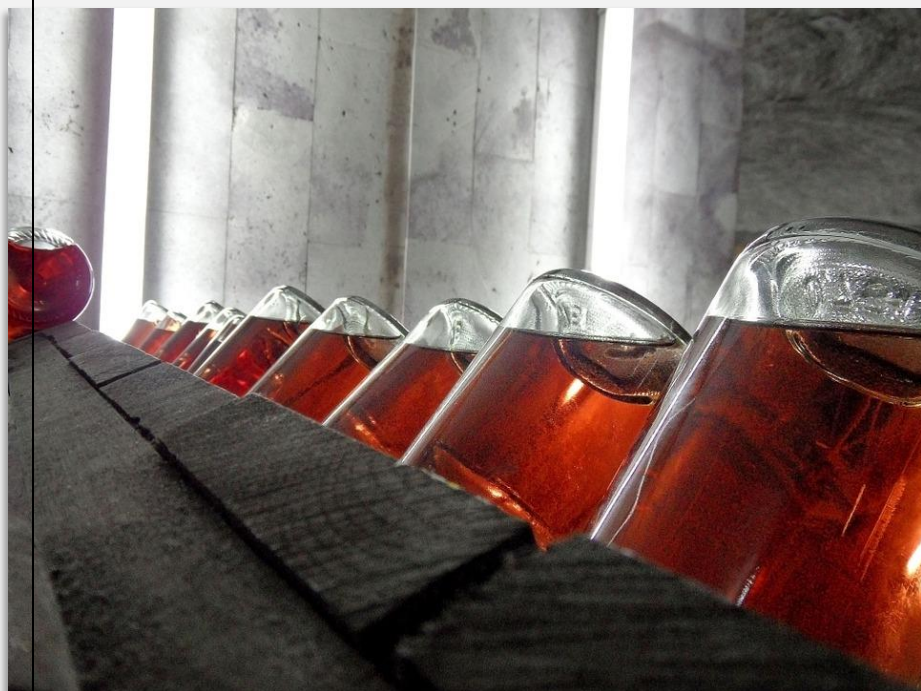
- Ja ci powiem tak – zaczęła Ula. – Niby nie jest dobrze, ale tak naprawdę jest świetnie!

- Na głowę upadłaś? – zachnęłam się. – Jakie świetnie? Mam przynajmniej pięć kilo

humorze. Nic dziwnego – szczupła, wręcz chuda, mieści się we wszystko.

- Popatrz na mnie. No, dalej, nie wstydz się – zachęcała Ula. – Przyszłam specjalnie do ciebie, stęskniłam się.

Od wczoraj? Przecież widzimy się codziennie! Ale to cała Ula, serdeczna jest i wesola. A ja? Ja siedziałam na kanapie. Tu siedzę i tu zostanę... Twarz schowałam w dłoniach, bo płakać mi się chciało. Nie, nie będę na nią patrzeć. Pewnie jak zawsze wygląda ślicznie; taka niemal wymuskana, ciuchy starannie dobrane. Ula ubiera się z gustem. Dbą o to. Chyba nigdy nie



do zrzucenia. A ja tak nienawidzę diet! Znów będę musiała jeść te wszystkie mdłe sałaty...

- Ja ci już wyjaśniam – Ula po przyjacielsku objęła mnie ramieniem. – Po pierwsze, wystarczy, że sałaty będziesz jeść zamiast kolacji i ani się obejrzysz, a kilogramy gdzieś znikną. Po drugie, sałaty już nigdy nie będą mdłe, bo znam taki przepis na octy do sałat, że nie będziesz mogła przestać ich jeść! Ale najlepsze jest trzecie... - tu zawiesiła głos.

- No, jakie jest trzecie, jakie? – dopytywałam, już nieco podniesiona na duchu. No bo jeśli rzeczywiście da się taką sałatę dobrze przyprawić, a już zwłaszcza octowo, kwaśno, to ja ją zjem. Na kwaśno zjem nawet chętnie.

- Trzecie ucieszy każdą kobietę – wypaliła Ula. – No, bo co my lubimy najbardziej? Zakupy! Skoro nie masz kiecki na jutrzejszą imprezę, nie ma wyboru, wskakuj w dżinsy i jedziemy do sklepu! Kupimy ci sukienkę marzenie. Zobaczysz!

- Pomysł doskonały – rozjaśniłam się. W sumie każdy pretekst, żeby kupić sobie nowy ciuch, jest dobry. – Tylko co na to powie mój ślubny? I tak uważa, że za dużo na ciuchy wydaję...

- Zaraz go zapytamy – Ula na to. I zwołała, wystawiając głowę przez drzwi - Miły mężu mojej przyjaciółki, zajrzyj do nas!

Mąż zajrzał. Uśmiechnął się do Uli, a na mnie... na mnie spojrzał z miłością. I powiedział:

- Widzisz tę moją żonkę? Prawda, że piękna? Taka zrobiła się trochę bardziej miękka, okrąglejsza i taka rozkosznie kobieca... Po prostu ręk i oczu od niej teraz oderwać nie mogę!

I jak tu go nie kochać... Ale przepis na octy i tak od Uli wzięłam. Kobięca czy nie, szkoda szafy, pełnej za małych ciuchów.

Jak zrobić cudowny ocet do sałaty:



Potrzebny będzie sok jabłkowy, dobry i słodki, ale delikatny. Najlepiej naturalny (jeśli masz czas pozwolić mu dojrzewać. Jeśli chcesz na szybko, weź sok z koncentratu). Bierzesz też ocet ryżowy, jest delikatniejszy od spirytusowego. Dodajesz do soku jabłkowego taką ilość octu, by osiągnąć pożądaną kwaśność – ale nawet dla największych twardzieli stosunek 1 do 5 wystarczy (to i tak będzie już dość kwaśny ocet). Ocet do sałaty powinien mieć wyraźnie wyczuwalną słodycz jabłek i aromat korzeni, a mniej kwas octu. Teraz do butelki z płynem wrzucasz goździki (dużo, na butelkę litrową 15 – 20 sztuk), kilka lasek cynamonu i anyż gwiazdkowy – ale tylko jedną gwiazdkę! Anyż ma bardzo dominujący smak, a nam chodzi tylko o jego posmak, daje ciekawy bukiet. Potem zamykasz taką buteleczkę i w ciemnym, chłodnym miejscu trzymasz miesiąc, aby ocet dojrzał. A później już tylko polewać sałatę...